№ 13. Warszawa, dnia 30-go Marca 1907 roku. Rok XLIII.

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60; rocznie rub. 7 kop. 20; z 20 tomami rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop 50, z 20 tomami rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya Główna ulica Nowy-Świat Nr. 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W. W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego:" w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30.

Wszyscy przedpłaciciele „Bluszczu" wnoszący opłatę za cały rok z góry, mogą nabywać 20 tomów za rubli dwa, z przesyłką rubli 3 kop. 20, prawdziwie wartościowych wydawnictw: „Książnica Polska" i „Książnica." Życzący mieć tomy oprawne ozdobnie w płótno angielskie z wyciskami, dopłacają po kop. 15 za tom.

Alleluja!

Serdeczne, głęboko odczute „Alleluja" szlemy Czytelnikom i Czytelniczkom naszym... Żyjemy wciąż nadzieją, ożywianą podmuchem wiosny, trwajmy w niej i w tem trwaniu łączmy serca i ręce bratnie.

W Wielkim dniu Zmartwychwstania.

I.

Na ciche pola w śnie bezkresnym
Tonące — ciche płyną głosy...
Zda się, to szumią kwietne rosy
Tym rankiem wiosny świeżej wczesnym...

Słońce rozpuszcza złote włosy,
Z uśmiechem patrząc wpółbolesnym
Na świat, co hymnem chce przedwczesnym
Witać i ziemię i niebiosy...

Jeszcze nie złote to świtanie
Zórz świętych — barwy gra cudnemi
Po przeogromnym, czarnym łanie

Na tej rozmiękłej, pulchnej ziemi —
Lecz wiosny cud, co świat oniemi
Przyniesie Jasne Zmartwychwstanie!

II.

Mocą przedziwną, niepojętą
Oto cud dzieje się niezwykły:
Cienie już nocy mrocznej znikły
I wstaje z mgły Promienne Święto.

Wrota Światłości odemknięto,
A duch do jaśni nieprzywykły,
Drży, tak go blaski te przenikły,
Wskróś—tak go w Promień Zórz zaklęto.

I rozelśniony, promienisty
Rozpina skrzydeł swoich białość
W przestrzeni innych światów czystej

Roztacza lotów swych omdlałość,
I śni: Cichego Szczęścia trwałość
I sojusz duchów wiekuisty.

III.

Oto się złota harfa rozdźwięczała cudnie,
Oto się śpiewy jakieś słodkie w ciszy winę —
Jasną, promienną, wonną, weselną godzinę
W Zmartwychwstania Pańskiego Przeczyste po-
[łudnie..

I bladych kwiatów od łąk, zda się, wonie pły-
[ną
Łudzą zapachem swoim, i wabią tak złudnie —
Ach, bo tak wszystko dzisiaj rozpromienia cu-
[dnie
Światłość, co nad tą naszą panuje krainą...

Serca i dusze ludzkie wyzwolone z smętu,
Co je tak zwolna trawił, jako rdza żelazo,
Wybiegły w wolny przestwór i nakształt okrętu

Płyną i płyną cicho — i myśl żadną zmazą
Nie splamiona, wychyla się z żywota mętu,
I lśni jak drogi klejnot, co nie zna się z skazą.

IV.

Utrudzonym, wśród walki, pełnej zmian i ciosów
Padającym bez tchnienia na życiowej drodze,
W matni ciągłych zawodów umęczonym srodze
Łaknącym już jedynie ciszy snu od losów...

Nagle błękit się czysty rozrzucił szeroko
Przed ich wzrokiem—i jasna dal w pustkę rzu-
[cona
Wyciąga, zda się, ku nim kuszące ramiona
I ciągnie myśl ku sobie, ducha, serce, oko...

W dzień też wnętrze sie ludzkich dusz rozwi-
[dnia jasno
Płomieniem takiej wiary, błogości i ciszy,
Że wszelkie zwątpień zgrzyty konają i gasną,

Jako wichru szelesty śród rzecznych komyszy
I zapatrzony w gwiazdy, człowiek słyszy
Melodye sfer — i mękę zapomina własną...

V.

Słonecznych milion skier
Na ziemię z nieba pada —
I złota ta kaskada
Wydaje cichy szmer...

Z obłocznych, sennych gór
Bezgłośne wiatry wieją —
I jasnych gwiazd koleją
Przędziwa płyną chmur...

Złocisty spływa cień
Na ziemię rozmarzoną,
Wietrzanych szumy tchnień

Trącają drzew koroną,
Czarowny, słodki Dzień
Zstąpił pod zórz osłoną...

VI.

Milczące, głuche, zadumane,
O dniu, co minął, jako sny,
Owiane w lazurowe mgły,
Za gęstych borów skryte ścianę.

Pola i łąki śpią — gwiazd łzy
Zwolna spływają na polanę —
I w przestrzeń suną rozełkane
Wiosennej nocy świeże tchy...

Z melancholijnych echem dum,
Co z głębin dusz na wichrze płyną —
Przelata ledwie słyszny szum —

I cudną czarów, snów godziną
Noc wchodzi już w przyrody tum —
I mgły się w srebrne sznury winą...

Rymwid.

MARYAN GAWALEWICZ.

BEZ CELU.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Zettelmann sarkastycznym uśmiechem skrzywił usta, mówiąc:

— Tak, to bardzo dobra zasada w warunkach normalnych; rozumiem, że nie należy marnować krwi w organizmach zdrowych, ale przy zaburzeniach wewnętrznych, gorączkowych, zapalnych, cięte bańki, pijawki, lancecik stają się środkiem nieodzownym!... Zresztą, na tym punkcie znacie moje poglądy. Nie przeczę, że jestem zdeklarowanym terorystą, nie z instynktów krwiożerczych, bo w mojem życiu jeszcze ani pchły, ani muchy nie zabiłem, ale jestem nim z wyrozumowania, z polityki, jeśli wolicie, z konieczności logicznej.

Łański stanął przed nim i przypatrywał mu się z uwagą.

— Kiedy mieszacie ze sobą dwie kwestye różne!... pomiędzy zbrodnią polityczną a przestępstwem kryminalnem jest gruba różnica - rzekł,— co innego zdrada np. partyi, a co innego pospolita kradzież.

— Dla mnie w danym wypadku niema żadnej różnicy. Kradzież popełnioną była przez członka partyi, który powinien czci jej bronić; towarzysz Dziesiąty w charakterze wysłannika naszego okradł Bifferową i to w chwili, kiedy spełniał urzędowo dane mu polecenie; towarzysz Dziesiąty nie był zwyczajnym gościem, ale przyszedł do niej, jako nasz przedstawiciel, bo wyraźnie się za takiego jej przedstawił, podając swoje partyjne przezwisko, nie nazwisko rzeczywiste, i baba ma najzupełniejszą racyę, domagając się od nas odszkodowania. Solidarność obowiązuje wszystkie stronnictwa, a tem bardziej nasze, tak, czy nie?... jeżeli tak, to za tę kradzież jesteśmy wszyscy odpowiedzialni i sprawiedliwości musi się stać zadość.

— Podzielam najzupełniej to zdanie - odezwał się Chroniecki, - i dziwię się tylko Zeusowi, że tę rzecz może pojmować inaczej.

— A ja się wam dziwię—przerwał porywczo Samowar,— że wydajecie wyroki śmierci bez śledztwa i dowodu. Gdzie zeznanie towarzysza Dziesiątego?... gdzie dowód, że Bifferowa miała rzeczywiście owych pięćset rubli?... jaka pewność, że jej faktycznie zginęły i że to on, a nie jej własna służąca, powiernica, pomocnica, czy jakieś tam licho w spódnicy... no, ta panna Miszetta, nie zwędziła tych pieniędzy?...

Łański wskazał na Dowmunta palcem.

— Oto, widzicie, to jest głos rozsądku i sprawiedliwości!... to jest i moje zdanie, i dlatego się sprzeciwiam tak uparcie.

Zettelman spojrzał na Chronieckiego, zaskoczony argumentacyą Samowara, ale po adwokacku znalazł odrazu odpowiedź gotową:

— Przepraszam was, wasze skrupuły nie wytrzymują krytyki, a mianowicie dlatego, że obywatelkę Bifferową znamy dobrze, że polecała nam ją Niewiasta i z całem zaufaniem kazała się do niej odwołać, że taż Bifferowa okazała dla partyi gotowość uczynienia nam przysługi w odstąpieniu swego mieszkania, że wreszcie jako osoba zamożna, nie miałaby żadnego interesu symulować okradzenia i narażać się na awantury, oraz ryzyko w rozgłaszaniu tego faktu; towarzysz Dziesiąty zaś, jest osobistością zagadkową, niejasną, już choćby z tego tylko względu, iż nosił kilka nazwisk, a niewiadomo, które jest prawdziwe...

— No, to i nasz Zeus uległby temu samemu zarzutowi,— zaśmiał się Dowmunt.

— Słusznie, nie mniej jego nazwisko nie jest nam obce; dalej, towarzysz Dziesiąty po owym podejrzanym wypadku ginie nagle i nie daje się odszukać, ukrywa się prawdopodobnie, o ile nie czmychnął już z Warszawy zupełnie; o ile nam wiadomo, jest to człowiek bez wszelkiego zajęcia i bez określonych środków utrzymania, coś w rodzaju ptaka niebieskiego; nakoniec wszystkie kompromitujące pozory spełnionego faktu ciążą na nim jednym—i to go dostatecznie w moich oczach oskarża. A zresztą, sam Zeus, streszczając dane okoliczności, przyznał przecie, że sprawa po dotychczasowem badaniu jest dla niego zupełnie jasną, a towarzysz Dziesiąty winnym!

— Przepraszam, — przerwał żywo Łański,— wymagam, aby słowa moje ściśle były przytaczane; powiedziałem wyraźnie, iż „przypuszczać tylko należy,“ iż on, a nie kto inny okradł Bifferową. Dlatego zaś, iż pewności nie mamy do tej pory żadnej, protestowałem przeciwko ferowaniu zaocznego wyroku, a zwłaszcza, przeciw karze śmierci!

Wszyscy porwali się ze swoich miejsc i zaczęli jednocześnie mówić w rozdrażnieniu tak długą i przewlekłą dyskusyą.

— A więc wracamy do początku!— wołał Chroniecki.

— Dla mnie pozory są w danym wypadku rozstrzygające,— próbował przekrzyczeć drugich zapalczywy Zettelman,— co tu się bawić w jakieś subtelności i przelewać z pustego w próżne. Honor partyi powinien być ocalony, choćby kosztem człowieka!

Dowmunt stukał nożem do rozcinania kartek w stół i krzyczał:

— Psia krew jakaś, wznawiamy sejmy polskie, *liberun veto*, kołowaciznę staroszlachectwa, gwałty na zdrowym rozsądku!... upamiętajcie się ludzie!... Narozlewaliśmy dosyć krwi niepotrzebnie!...

Łański zaś podniesionym głosem, ale z godnością wołał:

— Nigdy nie pozwolę, aby pod mojem przewodnictwem działy się nadużycia i niesprawiedliwość!... Honoru partyi będę bronił po swojemu, zapłacę z własnej kieszeni pięćset rubli, jeżeli się nie znajdzie zupełnie przekonywającego dowodu, że Dziesiąty skradł te pieniądze Bifferowej, a na wniosek Zettelmana nie zgodzę się nigdy, nigdy!... chociażbyście mi mieli dać *votum* nieufności.

Powstał gwar, który uciszyło dopiero pukanie do drzwi służącej z herbatą.

Podczas gorącej dyskusyi padło jednak kilka słów osobistej przymówki pomiędzy Zeusem a Zettelmanem, przeciw któremu powstał również Samowar, a Chroniecki w obronie napadanego towarzysza starł się z Dowmuntem nawet dość ostro, bo mu zarzucił, że niema własnego zdania i powtarza za Zeusem argumenty, których sam udowodnićby nie potrafił.

Do rozdrażnienia ogólnego przyczynił się Zettelman, przenosząc dyskusyę na pole spraw zasadniczych i programowych partyi i zarzucając otwarcie Łańskiemu, iż od pewnego czasu w ogóle działalność jego nabiera cech jakiegoś kunktatorstwa, zbytniej ostrożności i refleksyi.

— Chcecie powiedzieć, że jestem dla was za mało czerwony?—zagadnął go Zeus z pobłażliwym uśmiechem.

Krańcowy adwokat wachał się przez chwilę z odpowiedzią, ale po krótkim namyśle odparł z mieszaniną ironii i arogancyi:

— Nie to; dla mnie za wiele jesteście czerwono-białym, jeśli mam całą prawdę powiedzieć,

— Co to ma znaczyć?

— To ma znaczyć, że wprowadzacie najniepotrzebniej do działania partyi czynnik narodowego szowinizmu; nacyonalizm wam oczy zasłania i nie pozwala jasno patrzeć na cel wytknięty.

Zeus nagle spoważniał bardzo, ochłódł, a zagryzając usta, zamilkł; potem patrząc głęboko i bystro w oczy Zettelmanowi, spytał:

— Czy chcieliście mi przez to powiedzieć, że w waszem przekonaniu jestem niby zanadto Polakiem?...

Zettelman wytrzymał wzrok jego, ale nie odezwał się ani jednem słowem.

— W takim razie—spokojnie, lecz z wielką siłą kończył Zeus,— wiedźcie o tem, że uważam to dla siebie za najwyższy objaw uznania; jestem nim, bo mam prawo i obowiązek nim być przedewszystkiem, jako syn tego narodu i tej ziemi!... Przeszłość jej zrobiła mnie Polakiem, teraźniejszość jej rewolucyonistą, a troska o przyszłość liberalnym i postępowym działaczem. Oto moja geneza. A wy?... co wy o sobie powiedzieć możecie?...

Zettelman uśmiechnął się szyderczo:

— Ja o sobie mogę powiedzieć wam tylko to jedno, że przedewszystkiem urodziłem się człowiekiem i dlatego najpierw ludzkich praw bronię zawsze i wszędzie i do ogólnoludzkich ideałów dążę; wszystkie inne cele uważam za drugorzędne. Człowiek, jako indywiduum, i człowiek jako jednostka społeczna obchodzą mnie jedynie, a po za tem otwarcie wam powiem, *ist mir alles Wurst!*... Narodowość?... narodowość bardzo piękne słowo, ale rzecz sama jest rzeczą przypadku. Mogłem się tak samo dobrze urodzić w Honolulu, albo w Jokohamie, jak w Pińczowie.

— Czyli mogliście się tak samo urodzić małpą, jak człowiekiem — poderwał Dowmunt żywo z złośliwym błyskiem oczu,— i mogliście równie dobrze mieć ojcem szympansa, jak starego Zettelmana, z tą różnicą, że szympans nie byłby umiał książek opra-

wiać, a wasz stary był introligatorem, o ile pamiętam. Et, dajcie pokój paradoksom, bo człowiekowi flaki się przewracają!...

Podszedł do niego z papierosem w zębach, z rękoma w kieszeniach, i z irytacyą spoglądał przez ramię na obrońcę praw ludzkich, a potem spytał go nagle:

— Słuchajcie-no Zettelman, czy wy przypadkiem nie mówicie volapükiem albo językiem esperanckim?

— Dlaczego?

— A w jakim języku myślicie?...

— Cóż to za pytania?... nie rozumiem, do czego to zmierza.

— Do tego, że z takiemi przekonaniami nie powinniście ani myśleć, ani mówić po polsku, aby nie popełniać sprzeczności, skoro narodowość uważacie za rzecz drugorzędną. Posługujcież się językiem beznarodowym, czy też międzynarodowym, sztucznym, a nie naszym polskim, jeśli do polskości się nie przyznajecie.

Zettelman lekceważąco wzruszył ramionami.

— Nie widzę żadnego związku w tem, co mówicie; co tu ma język do tego?...

— Aha!... Nie zaprzeczycie chyba, że skoro każde zwierzę można rozpoznać po głosie, to człowieka po jego języku. Mówisz po polsku, psiakrew, toś Polak, a nie czujesz się Polakiem, to rycz, jak wół, szczekaj, jak pies, kracz, jak wrona, ale nie nadużywaj tego, co naród każdy ma najdroższego i najświętszego!...

Zettelmanowi usta drgały w kącikach i nozdrza się wzdymały; pokrywał jednak pozorami spokoju i obojętności tłumiony gniew i wycierając chustką binokle, rzekł:

— Używajcie, używajcie sobie!... czekam tylko, kiedy mi od żydów nawymyślacie. Wstydźcie się posługiwać takiemi wytartemi komunałami.

Chroniecki próbował ich uspokoić, widząc, że się na burzę zanosi.

— Przestańcie, przestańcie!... — upominał, odchodzimy od przedmiotu, a przecież powinniśmy dojść do jakiejś konkluzyi.

Ale Dowmunt poirytowany i kipiący, jak prawdziwy samowar, zaczął szybkiemi krokami chodzić po pokoju i mruczał:

— Psiakrew!... psiakrew!... I ma tu być dobrze w takim narodzie....

Zeus spochmurniał i ostrym wzrokiem wpatrywał się w Zettelmana, ale zaciął się i milczał.

Na szczęście zadźwięczał nagle kilkakrotnie dzwonek w przedpokoju i po chwili zadyszany wpadł Lebicki z wiadomością:

— No, mamy go!... Kranik i Dzióbaty wytropili Dziesiątego; trzymają go pod strażą. Właśnie teraz ściągają z niego śledztwo, za godzinę przyszlą tu relacyę; podobno zmieszał się ogromnie, ale zapiera się wszystkiego.

— A zrewidowali go? — z prokuratorskim sprytem spytał Zettelman, zapominając o poprzedniej scenie.

— Naturalnie; od tego zaczęli, ale znaleźli przy nim tylko pół rubla.

— To niczego nie dowodzi! mógł ukryć pieniądze, przewidując, że będzie przeszukiwany,— mówił adwokat z miną inkwizytora wietrzącego wszędzie przestępstwo.

Zdawało się, że mu koniecznie potrzeba ofiary, na której mógłby wywrzeć swą zemstę za doznaną porażkę w dyskusyi z Dowmuntem.

Brzydkie jego oczy migotały ukrywaną pasyą i zaciętością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Echa tradycyi.

(Dokończenie).

Nasi opiekunowie porządku publicznego pobierający po 25 rubli dyet dziennych, z lekkiem sercem wydają 25 rubli na same „zakąski,“ a karki ich porastają w fałdy tłuszczu i zaokrąglają się żołądki. Jakże wobec tego wygląda prawdziwa nędza, jak wygląda nędzne pożywienie żydowskiego proletaryatu w dni świąteczne, jak się przedstawia ta gromadna głodowa śmierć, zagrażająca plemieniu Czukczów, w skutek ubytku jedynego ich żywiciela — renifera. I to wszystko jeszcze w XX-ym wieku! Takie kontrasty, takie anomalie! Człowiek powinien jeść, aby utrzymać życie,—nie jeść do przesytu i obżarstwa, a czyż pora świąteczna u nas i sposób onego świętowania nie jest jedynie kultem obżarstwa, opychaniem się niezdrowem i nieestetycznem? Wszędzie, gdzie zwrócisz kroki, spotykasz się z poczęstunkiem, spożywasz zbyt często i w nadmiernych ilościach mięso, potrawy mączne, jajeczne, tłuste, słodkie i podlewasz to wszystko wódką, piwem, winem i sprowadzasz (zwłaszcza po 6-io-tygodniowym poście) zamęt zbyt ciężki dla żołądka, powodujący niestrawność, choroby i odrazę do samego siebie.

A jakże te głowizny i prosięta przystrojone! te „dziady,“ indyki, serki, baby, mazurki, czyż to nie wstrętny sybarytyzm,— kult brzucha i bezmyślności! Wiele osób utrzymuje, iż świąt „wcale nie wyprawia,“ a jednak za punkt honoru uważa, aby na własnym stole nie brakowało ani jednej z tradycyjnych potraw, choć w szczupłej ilości. Nie wyprawianie zupełne napotyka także na przeszkody natury, że tak powiem, technicznej, bowiem w ciągu kilku dni wszelkie targi, piekarze, rzeźnicy, pralnie i t. p. są nieczynne i zwyczaj każe, aby w te dni nie było „gotowane.“

Jadłodajnie nasze zdaje się już w drugi dzień świąt wyłamują się z zakazu, a w Wielką Sobotę do późnej wieczornej godziny stoją otworem, aby zaspokoić żądania publiczności. I tyle zachodu, kłopotu, emocyi (zwłaszcza dla gospodyń przy pieczeniu ciast i mazurków, na temat: uda się, czy nie uda?), pracy, wydatków tyle na dwa dni świąteczne! Czy to też nie anomalia ustosunkowań? czy i tu nie przydałaby się reforma?

Moda wprowadziła z czasem także marcepanowe zastawy i stoliczki dla dzieci, baranki, kwiatki, jaja cukrowe, aksamitne, atłasowe, drewniane, porcelanowe i t. p., służące na wzajemne podarunki, a stanowiące zbytek dość kosztowny.

Ten kult dla jadła w dzisiejszych czasach nie da się już porównać z ucztami rzymskiemi z czasów pogaństwa, dalekim jest również od przepychu uczty Wierzynka z XIV-go w. i wystawności staropolskiej. Dawniej jadła i napoju było w bród dla swoich i obcych gości i każdego kęsa chleba nie trzeba było takim kosztem i trudem opłacać. Dziś czasy tak bardzo się zmieniły, i siły zdobywcze już nie te, co dawniej, i walka cięższa, a mniejsze owoce zwycięztwa.

Jeżeli dawniej lud rzymski wznosił okrzyki: „Chleba i igrzysk!“, to i dzisiaj lud słowiański piastuje w duszy tę samą żądzę, tę samą chęć do życia i użycia na zewnątrz. Z natury i usposobienia wesoły, nie żałuje grosza, aby się zabawić i uśmiać dowoli. Przed wielu laty bawiono się doskonale na placu Ujazdowskim, na placu Mokotowskim, na Muranowie, pod Powązkami, wreszcie od lat kilku w parku na Pradze. Oprócz tego wycieczki po Wiśle, na Saską Kępę, na Bielany, do Wilanowa, Czerniakowa i Sielc, oraz okolic podmiejskich, należą do najulubieńszych rozrywek świątecznych. Miesiąc Maj przyniesie majówki z piwem i harmonią, na których lud nasz bawi się niewymyślnie, lecz ochoczo i wesoło. Takież same publiczne zabawy ludowe odbywają się w Niemczech i we Francyi na ulicach z muzyką, pochodniami i tańcami. Cyrki, popisy atletyczne i gimnastyczne, panoramy, bioskopy, teatrzyki, budy najbardziej zawsze pociągają oczy i umysły widzów, żądnych grubej rozrywki.

Jedną dobrą stroną tych świąt dorocznych jest przymusowa hygiena, dwa razy w ciągu roku uprawiana na szeroką skalę.

Wszelkie porządki domowe liczą u nas dwa wybitne okresy: wiosenny i zimowy. Zwłaszcza w porze przedwielkanocnej odbywa się bielenie izb, omiatanie, okurzanie, trzepanie, wietrzenie rzeczy i pościeli, czyszczenie wszystkich sprzętów i statków, wielkie „pranie,“ froterowanie posadzek, kąpanie rodzinne (czasami raz na rok) i t. p.

Na przyjęcie wielkiego dnia wiosny— wielkiego święta, przygotowujemy się przez „uprzątnienie starych śmieci“ w domach naszych. Gdybyż to „wielkie pranie“ znalazło zastosowanie choć raz do roku w duszach naszych, gdybyśmy je odnawiać, odczyszczać chcieli z naleciałości życia na przyjęcie wielkiego dnia!

Ideowo wziąwszy, święta Wielkiejnocy dziś dla nas są symbolem święta Kościoła, rodziny i wiosny.

Kościół do rocznic i pamiątek chrześcijańskich przywiązał mnóstwo obowiązujących obrzędów religijnych, których zachowanie ma wpłynąć dodatnio na podniesienie ducha naszego.

Pochłonięci jednak przez przygotowania natury materyalnej, ludzie nie mają czasu na spełnianie praktyk religijnych, na oderwanie, wzmożenie swego ducha, — uduchowianie się, zwłaszcza, gdy na głowy gospodyń i służących, w ostatnich dniach walą się góry zajęć i kłopotów gospodarczych. Troska o byt fizyczny wyklucza uskrzydlenie ducha, przykuwa go do ziemi, poniża, uboży, szarga. A iluż

jest wśród nas bezwyznaniowców, dla których symbol pamiątki jest martwą literą? takich, którzy czasu tego nie uważają za okres przełomowy, za bodziec pracy nad sobą, lecz za uprawnione wiekami *malum necessarium*, któremu poddać się są zniewoleni?

Święto rodziny... Alboż my mamy rodziny, w tem najszlachetniejszem pojęciu tego słowa? alboż my je mieć chcemy? Podporą jej było niegdyś miłowanie wzajemne, szacunek, zrozumienie.

A dziś?

W wieluż dziś rodzinach niema żadnej duchowej, ani myślowej spójni, owszem, staranne unikanie tematów, któreby jątrzyć mogły, jakże dziś daleko odbiegają od siebie w rozumieniach i ukochaniach członkowie jednej rodziny! W wyzbyciu się wszelkich krępujących więzów rodzinnych, widzą młodzi wyzwolenie ducha własnego. A wyznawcy wszelkich *izmów?* Ci, którzy negują wpływ religii, kościoła, pochodzenia i wychowania, którzy nie obserwują żadnych praktyk, plują na wszystkie przeżytki i ceremonie podobne, piorunują na „barbarzyńskie“ zwyczaje życzeń świątecznych — jako teoretycy, jako ludzie— spędzają te dni właśnie na „łonie“ pogardzanej rodziny i jako mężowie, bracia, narzeczeni dzielą się jajkiem czy opłatkiem, pochylają czoła pod uciskiem zwiędłych ust babki i jej błogosławiącej dłoni nie usuwają; niektórzy z nich nawet bardzo są przywiązani do owych „ceremonii,“ które ich od dzieciństwa otaczały. Jeżeli wnikniemy w głąb rzeczy, jeżeli ze stanowiska nauki i dziejów ubiegłych sądzić będziemy o chwili obecnej jeżeli inaczej spojrzymy na te obchody świąt, to zauważymy, że pomimo ubiegłych wieków i całego domniemanego naszego postępu, nie zbudowaliśmy nic, czegoby już kiedyś przed nami nie było. Wszelkie wysiłki, burzenie starych bóstw i ołtarzy, aby na ich miejsce wznieść nowe, przewroty nagłe, rewolucye i ewolucye są czerpaniem ode dna dawnych i gotowych już form, powracaniem do dawnych, gotowych już haseł, ideałów, naśladownictwa czynów geniuszów całej ludzkości; całe szeregi faktów reformy użyteczności publicznej miały swój pierwowzór przed wiekami, były wynikiem myśli, cierpień, istnień takich, jak my ludzi, którzy dziełom tym poświęcili najistotniejszą, najszlachetniejszą cząstkę ducha swojego.

Wielka Noc nie dla każdego w jednym przypada czasie, ale dla każdego choć raz w życiu być musi; dla jednego bywa wtedy, gdy całe istnienie jego łamie się w jednej godzinie, a żyć musi dalej;— dla innego, wtedy, gdy wszystkie łzy już spłakane i rozpacz wyczerpana do dna i gdy mimo wszystkie wysiłki, prośby, zaklęcia, nie można utrzymać najdroższego życia na ziemi; dla innego wtedy, gdy po długiem, długiem błądzeniu w labiryncie życia, odnalazł sam siebie, gdy po długoletniej martwocie ducha załopoce w nim znów serce dziecinną wiarą, wzbierze potrzebą miłości i na usta przywiedzie słowa modlitwy; bywa i temu Wielka Noc, którego dusza zakwitnie pierwszym śnieżnym kwiatem Miłości—i dla tego, którego duch zmartwychwstanie i odrodzi się, jak Feniks z popiołów.

Święto wiosny... Czuć ją zbliżającą się w każdym powiewie powietrza. Przez okna nasze wpuszczamy potoki światła i ciepła i gotujemy się na jej przyjęcie,—tylko dusze pogrążone jeszcze w śnie zimowym...

Idzie poprzedniczka Wiosny, Zwiastunka, w poselstwie i swem tchnieniem budzi nowe życie dokoła. Życie pełne obietnic—życie jest przed nami! Lato odkradać nam pocznie dzień po dniu z tego, co zapowiadała wiosna, więc korzystać z niej, dopóki trwa. W pochodzie tryumfalnym niesie na czele palmy kwieciem i wstęgami strojne, wołając: Hosanna!

Celem każdego szlachetniejszego ducha winno być dążenie wzwyż, rozdmuchiwanie w sobie iskry nieśmiertelności, jaką zapewnia wielkie królestwo ducha. A szczeblami ku niemu wiodącemi są: praca nad sobą, praca nad rozwojem, kształceniem, udoskonalaniem ducha, nad budzeniem go z martwoty i obojętności, nad odrywaniem go od pyłu ziemi, od małostek i brudów życia, od tego wszystkiego, co upadla i hańbi, poniża, wielka praca nad Wyzwoleniem ducha własnego w pochodzie życiowym ku tej Ziemi Obiecanej, która stanie się *naszą*, — przez własną naszą pracę i za sługę.

G. Toporczanka.

HYMN MIŁOŚCI.

Maryanowi Gąwalewiczowi,
swemu przewodnikowi,
w hołdzie
składa pierwszą pracę
Autor.

Miłuję ze wszystkich mocy moich, z całego serca mego, całą potęgą ducha mojego — miłuję moją ziemię ojczystą!

Miłuję... miłuję mą ziemię.

Hosanna!... Hosanna ziemio polska!... Hosanna ziemio męczenniczko! Bądź pochwalona przenajświętsza ziemio rodzinna teraz i w nieskończonych wiekach przyszłości!...

Bądź pochwalona, bądź błogosławiona przez wszystkie kwiaty i ciernie narodu mojego!

Chwała ci, ziemio moja... chwała nieprzebrana... chwała ponad wszystkie światy, ponad wszystkie cuda!

Kocham moje niebo, wszystkie mroki światła we wszechświecie, wszystkie zamarłe i rodzące się blaski.

Miłuję to moje jasne, spokojne, poczciwe polskie słońce—jego łzy, jego wzrok promienny, brzemienny bólem i łkającą tęsknotą. Miłuję, gdy mgliste, zbolałe, krwawe, gdy zlewa skwar i żar, gdy czułą, przejasną falą otacza nas, jak gdyby w wielkiej, od tysięcy wieków zrodzonej ku nam miłości.

Kocham przecudne niebios lazury; tę bezdenną głębię, tę wyśnioną, uroczą toń polskiego błękitu, te fantastyczne strzępy, urwiska, przepaście, te duchy obłoczne z lekkiem tchnieniem zefiru falujące, niby żagle słonecznych korabli, niby olbrzymie skrzydła jasnych, promiennych łabędzi; drgają bezustannie, szybują, plączą się, wiążą w potworne cuda, w bujne, misternie rzeźbione hieroglify — ciemne i nieodgadnione, jak gońce ślepej przyszłości, co są posłuszne jeno orlej źrenicy wybrańców Bożych.

Kocham to niebo za burze, za gromy, za słońce i mrok nieprzejrzany, za chmury, za tęcze, za mgły i zorze — kocham, bo cudne, a cudne bo nasze... bo polskie.

Kocham naszą dziewiczą wiosnę za jej nadziemską symfonię uczuć. Ona, niby wyśnioną królewnę, budzi do życia ziemię zmartwychstającą, co się uśmiecha ku światłu, ku niezmiernym przestworom miliardami lic królewskich róż i konwalii, wskrzeszając ich kwietne, balsamiczne oddechy, uczucia i wonie.

Wiosna! promiennolica wiosna, mająca w swej piersi olbrzymie słońce wszechżycia, a w żyłach krew, jako nektar boski, co unieśmiertelnia — kogo owionie swoim oddechem, ten szczyty z orlim rozmachem przeleci. Tysiąc gwiazd uśmierci i tysiąc gwiazd wskrzesi tam, kędy duch ludzki ma swój wieczny, monarszy tron biały... O, wiosno! ty wielki, przepotężny magu, ognie młodzieńcze tchniesz w piersi starcze, balsamem wzmacniasz, krzepisz, podnosisz, budujesz, źródłem mocy, wiary, nadziei, poświęcenia przepełniasz piersi męczeńskich synów i cór mej ziemi.

Przeto chwała ci wiosno polska — chwała po wsze czasy!

Kocham cię całą potęgą młodzieńczego serca, kocham cię, ogniem ziejące lato, choć jesteś spiekotą ziemi naszej i dusz naszych, choć nam wyciskasz perły krwawe na znojne bólem ofiarnym promienne czoła... O, bo twe ognie, bo twoje żary, w naszej od wieków znękanej, stęsknionej, zbolałej piersi rodzą niepokonane żądze ochłody, morze miłości i zaprzań — zmieniając nas w niebotycznych tytanów serca, w centaurów ducha, w wielkie płonące ognisko woli, pragnień, hartu, siły, męztwa i tej potęgi, co każe z uśmiechem umierać na haku!

O błogosławioneś, błogosławioneś lato ze swoim żarem i męką!

Kocham gradowe, ciemne, ponure chmury i fale błyskawic jesiennych, jej gromowładną majestatyczność, gdy szemrze niby okrutnym rykiem lwa, ognistym zygzakowatym językiem swego piorunu. Kocham tę królewskość, ten święty smutek, co bije od jej całunków, gdy ziemia spowije w noc sploty ogromne; miłuję te cienkie, srebrzyste wstęgi łez, co pojąc spragnioną ziemię, płyną bezładnie, zwichrzone, jak motki starganego przędziwa. Wówczas rozwierają się niebieskie wrota i sam Wszechmogący Bóg płacze krwawemi łzami nad tą wielką ofiarną Golgotą — Golgotą, co Polską się zowie.

On sam Ją stworzył, jak ojciec ukochał i jako całopalenie, złożył Ją na stosie ofiarnym. A teraz jęczy, że Polska kona za swoje i narodów zbrodnie, lecz męką okupić musi jasną pochodnię przyszłości ludzkiego ducha.

O święć się, święć jesieni polska, gdy siejba w krwi ofiarnej — to zbiory w uśmiechu weselnym!

O Polsko, o ojczyzno moja!... Iżeś jest odkupicielką narodów, kocham cię więcej, niżli własną duszę. Cały wiek twoich męczarni, cały wiek strasznych cierpień, cały wiek krzyków za odkupieniem, rozpacznych przekleństw i potępieńczego wycia pragnących jednej chwili spokoju i szczęścia... Wszystek wiekowy ucisk, wszystkie krzywdy, bóle, wszystkie rany twoje ziemio, ognią się w młodej mojej piersi — przeto jeno jęk, jeno ból, żółć, jeno męka przez moje płaczą usta!...

Kocham nieugiętość mocarnej zimy, jej rozpaczliwy grzmot wichru, co wściekle się miota, jak gdyby się bóg przepotężny rozszlochał — jęczał, płakał, wył i szukał tego, co niegdyś stworzył, co serdecznie ukochał, a dzisiaj utracił. Więc wściekłą grzmoci pięścią błękitne wrota nieb i skargą straszną, bezdennie szyderczą, urągliwą — pluje w szafirowe oblicze Jowisza, trzęsie Olimpem, jak gałęzią dojrzałego owocu, rani własną pierś, rzucając się straszny w swom majestacie grozy, wściekły, rozżarty, rozpaczliwy... zbolały... bezsil-

ny — pełen gorzkiej, gryzącej, zabójczej niemocy — bo znaleźć nie może!

Kocham wzorzyste, szmaragdowe, kwietnych łąk kobierce, co jak wymarzone w majowym blasku miesiąca wonne, puszyste łona widziadeł, nęcą ku sobie znużoną skroń... Kocham te moje pola, niwy, te srebrne kłosy żytnie, te mieniące się krwawym odblaskiem złota łany pszeniczne, co się burzą, wzdymają, pękają, jak fale poruszone południowym podmuchem wiatru... Tam, na tym rdzawym łonie ziemi mojej pełną piersią oddycham wonią swojską — przerozkoszną wonią życia. Tam rozrasta mi się dusza, strzępi na miliony atomów, na skrzydłach miłości płynie do tych mlecznych mgławic, do tych obłocznych stropów, gdzie święta ręka wyroczni zakreśliła kresy naszej tęsknoty życia.

Kocham ciche... drżące rozkosznym szeptem, romantyczne, pełne czaru ułudy gaje i ten uroczy w nich ptasząt śpiew i liści rozhowor, ten tajemniczy szmer strumyków, co jasnobłękitną wstęgą snują się splątane, zwite w przeguby, jak gdyby omotały srebrnym pierścieniem zaczarowane pagody, w których króluje jakieś wyśnione bóstwo, nieodgadnione bóstwo dobra i miłości, bóstwo natury, początku i końca.

Kocham was mroczne, ciemne lasy i was odwieczne dęby, graby, buki, boście żywymi świadkami wielkiej, krwawej, stuletniej tragedyi... Kocham was lasy, wy, jak liry archanielskie drżycie wzniośle, czysto, przedziwnie tęskną melodyą, niby preludyum mistrza nad mistrzami, gdy rozłoży dłonie na świata krawędziach i tworzy rozśpiewany pieśń-cud, pieśń-życie, pieśń-nieśmiertelność— wielki, bezbrzeżny hymn bólu i miłości, glorye męczeństwa zwitą z męztwa i poświęceń, które nie tylko kraj, ale ludzkość zbawią!

Kocham was moje lasy i pola, strumienie i gaje... Wy w ciemną, bezgwiezdną noc ronicie święte łzy, nucąc wielką, jasną, świętą przeszłość naszą, tkaną z wielkiej chwały, z wielkich poświęceń i z wielkich... błędów!

Kocham was, moje serdeczne sioła!

Kocham grzędy braci i ich słomą pokryte strzechy — gdzie serca jasne, a mózgi mroczne.. Kocham was, wy cisi i prości siermiężni oracze ojczystej skiby. W waszych potężnych, rozrosłych prostaczych piersiach niema zgrzytu, ni wężowych zwątpień syku — jeno wiara niezmożona, jeno moc nieprzebrana, jeno jedno tajemnicze boskie zaklęcie. Kocham twoją dziewiczą, pełną najświętszych tajników ognia, wiary, zapału niewzruszoną duszę — o ludu!

I za twoją wiarę, za twoją moc i życie, i za twe cierpienia — kajam się w prochu tobie, mój ludu!

Bo ludu cierpienie— to cierpienie Boga samego!

O ludu mój!... Wy drodzy, a serdeczni moi... dajcie mi, dajcie mi serca wasze, a ja je wszystkie w piersi mej umieszczę, przytulę, ukoję, złączę i upieszczę. I czuć im każę jeden prąd, jedno bicie, jedno serce — tylko stworzę, tak jak jedno słońce, jak jedną moc i potęgę Bożą — jak jedna Polska od morza do morza!

Jan Straus.

WYSTAWA OBRAZÓW
Józefa Chełmońskiego.

Wielkie święto święci obecnie sztuka nasza — oto jeden z jej arcymistrzów, przedziwny, przesubtelny poeta krajobrazu stawia przed oczy duszy naszej cały swój długoletni dorobek twórczy, cudowną wizyę naszej przyrody, ukochanej przezeń miłością wielką, a odtworzonej z maestryą, dościgłą tylko dla małej liczby pierwszorzędnych, genialnych wprost artystów. Wystawa prac Chełmońskiego obejmująca z górą ośmdziesiąt obrazów i dająca możność ujęcia całokształtu fenomenalnego talentu twórcy, to rzadka uczta artystyczna dla miłośników prawdziwego piękna.

Od lat trzydziestu przeszło podziwiamy te świetne błyski talentu niepożytego, co swój indywidualny świat w sztuce naszej wytworzyć potrafił, świat odrębny, pełen niezrównanej plastyki i poezyi.

Olbrzymia różnostronność talentu Chełmońskiego daje się poznać na obecnej wystawie w całej pełni, kierując się datami obrazów, możemy śledzić kolejne etapy jego działalności artystycznej.

Lat siedmdziesiątych ubiegłego stulecia sięgają pyszne czwórki i trójki koni, pełne ognia i życia, w szalonym ruchu pochwycone, zadziwiające bystrością i ścisłością obserwacyi; konie te ustaliły sławę Chełmońskiego i zapewniły mu pierwszorzędne stanowisko nie tylko w polskiej, ale i w ogólno-europejskiej sztuce. Słynna „Sprawa u wójta“ odnosi się też do owej epoki; tu obok wspaniałej charakterystyki przedstawionych typów, uderza nas swą pięknością śnieżny krajobraz zimowy, ogromnie prawdziwy, a jednocześnie pełen poezyi, przejawiającej się w wielkiem wyczuciu nastroju chwili. Krajobraz w obrazie tym daje nam poznać Chełmońskiego z późniejszej fazy jego twórczości, kiedy artysta poświęcił się specyalnie pejzażowi i doszedł do niedościgłych wyżyn w mistrzowstwie odtwarzania natury.

Czego bo nie obserwuje po mistrzowsku Chełmoński? Zna on do gruntu duszę chłopa naszego, co rozmodlony w „Wielki Piątek“ przed wizerunkiem Ukrzyżowanego korzy się, lub też pełen cichego rozradowania na pierwsze „Bociany“ spogląda i wzruszeniem głębokiem wita te białe zwiastuny wiosny, może już ostatniej w jego pracowitem życiu. „Bociany“ te, to jedna z pereł twórczości Chełmońskiego! Pereł tych jednak jest sznur długi, a tak dobrany, iż próżno szukałoby się tu rzeczy słabszej.

Więc kolejno widzimy tu przepyszną „Orkę,“ słynny obraz „Do kościoła,“ który twórcy swemu przyniósł „Grand diplôme d'honneur“ w r. 1889-ym w Paryżu, świetny „Napad wilków“— wszystko to są obrazy z motywami figuralnemi, traktowane przeważnie z realistycznym podkładem.

Powoli jednak zmienia się kierunek twórczości Chełmońskiego. Człowiek zaczyna go coraz mniej interesować, a coraz bardziej zżywa się z naturą, której subtelne nastroje oczarowują z nieprzepartą siłą wielkiego artystę. Swój niezrównany zmysł obserwacyjny rozciąga nie tylko na powierzchowną stronę zjawisk przyrody, lecz sięga głębiej i wydobywa treść duchową danego momentu w naturze.

Chcąc jaśniej uświadomić sobie rodzaj twórczości pejzażowej Chełmońskiego, przypomnę tu świetne, a jakby wprost do naszego artysty zastosowane określenia celów malarza krajobrazów, jakie daje John Ruskin w dziele swem „Modern Painters.“

Według angielskiego estety pejzażysta powinien mieć na oku dwa wielkie a różne cele: po pierwsze — wlać w duszę widza dokładne pojęcie odtwarzanej natury, a powtóre, prowadzić umysł widza ku przedmiotom najgłówniejszym kontemplacyi. Nie tylko postawić go na swem miejscu, ale przyjąć też udział w kształtowaniu jego myśli i uczuć. Artysta podnieca w nim jego własny entuzyazm, prowadzi go ku wszystkiemu co piękne, odrywa go od wszystkiego co nizkie, pozostawia mu tylko rzeczy uszlachetnione, uduchowione i sprawia, iż widz czuje się nie tylko wobec nowej sceny, ale też i w związku z nową duszą, przy pomocy której czuje się obdarzonym ostrzejszą percepcyą i gwałtowniejszem wzruszeniem.

Zawarte w tych słowach pojęcia Ruskina w zupełności dają się zastosować do Chełmońskiego, którego pejzaże w jakiś szlachetniejszy, uduchowiony świat nas wprowadzają. Chcąc widzieć piękno w naturze, trzeba je mieć przedewszystkiem we własnej duszy — a całe skarby tego piękna i umiłowania naszej przyrody leżą w duszy Chełmońskiego. Nie wybiera on tak zwanych malowniczych motywów- w pejzażach jego niema nic, coby zewnętrznem zestawieniem efektownych form zajęło oko widza.

Przedziwne swe pejzaże tworzy on z niczego, motyw biedny, płaski, nieskomplikowany, pod pendzlem artysty przemienia się w cudną strofę poetyczną o niezrównanym uroku i głębi uczucia. Uczucie to, umiłowanie szczere naszej biednej, mało efektownej przyrody— to wielka siła talentu Chełmońskiego, która stworzyła z niego poetę równin mazowieckich, naszych moczarów i kniei leśnych, naszych strumyków i roztopów wiosennych. Genialny talent artysty potrafił opromienić motywy te takiem szczerem tchnieniem poezyi, takim głębokiem umiłowaniem ziemi ojczystej, iż kto czuć i myśleć potrafi, nie może patrzeć obojętnie na te przedziwne płótna.

A jak Chełmoński kocha to biedne, skromne ptactwo leśne, tych skrzydlatych mieszkańców naszych pól! Oto jeden z obrazów jego: „Kuropatwy.“ Na wielkiej przestrzeni śnieżnej, gdzie niebo z ziemią w jednolitą białoszarą smugę się zlewa, idzie stadko szarych, zziębniętych ptaszyn, dziwnie bezdomnych i atomowo małych wobec otaczającego ich obszaru. Takie biedne, zalęknione, ciche, tak bardzo skłopotane próżnem poszukiwaniem jakiegoś ziarenka! Każda z nich ma swój wyraz, swą odrębną fizyognomię, i taką litość i współczucie czuje się dla tego zalęknionego, nieśmiałego drobiazgu, iż jasno zrozumieć można, jak bardzo odczuł Chełmoński psychologię chwili, jeżeli tak silnie do widza przemówić potrafił.

A to wspaniałe „Królestwo ptaków,“ gdzie artysta wprowadza nas w ustroń nad wodą, zaludnioną pierzastemi mieszkańcami, których zwyczaje tak świetnie obserwuje i podchwytuje! Co tu za pozy, co za wyrazy, jakie zżycie się z tym skrzydlatym światkiem! A tło jakiego bajecznego krajobrazu!

W pejzażach artysty wyczuwa się nie tylko szerokość geograficzną i porę roku, ale porę dnia co do godziny prawie, oraz zmiany atmosferyczne — stopień wilgoci i ciepła. Obserwacya to nadzwyczajnie subtelna, nigdy nie posługująca się łatwemi, taniemi efektami.

Sztuka Chełmońskiego, to sztuka wielka, czysta, poetyczna i przedziwnie nasza. Czoła w hołdzie przed nią uchylić należy, a sercem radować się głęboko, iż takiego artystę do rodaków naszych hojny los nam zaliczyć pozwala!

Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.

Uczczenie Elizy Orzeszkowej.

W celu uczczenia zasług Orzeszkowej „Komitet jubileuszowy“ organizuje w miesiącu Czerwcu r. b., w dniach 10—14, „Zjazd kobiet“ wszystkich ziem polskich i kolonii polskich na obczyźnie.

Zjazd ten obok hołdu dla wielkiej pisarki i obywatelki—kierującej między innemi i sprawę kobiecą na nowe tory samodzielnego roz-

woju — ma za zadanie omówienie najpilniejszych spraw, związanych z położeniem i działalnością kobiet.

Program Zjazdu obejmie przegląd głównych dziedzin i warsztatów pracy kobiecej,—oświetlenie krytyczne warunków, w jakich się ona odbywa, wykazanie braków i ograniczeń,—a zarazem zaprojektowanie i uzasadnienie niezbędnych reform na polu: 1) wychowawczem, 2) społeczno-ekonomicznem i 3) w prawno-politycznem.

Zjazd stawia na porządku dziennym podstawowe zagadnienia sprawy kobiecej, w celu różnostronnego przedyskutowania i porozumienia się co do łącznych dążeń i dróg, prowadzących do ich urzeczywistnienia.

Jako tematy do referatów przeznacza się:

W dziale wychowawczym:

1) Program Instytutu imienia Orzeszkowej.
2) Sprawę równouprawnienia kobiet wobec wiedzy na wszystkich stopniach nauczania:
   a) wykształcenie elementarne,
   b) Zakłady naukowe średnie,
   c) Koedukacya i związane z nią reformy szkolnictwa.
3) Wyższe uczelnie.
4) Szkoły zawodowe.
5) Wykształcenie kobiety jako matki-wychowawczyni.

W dziale społeczno-ekonomicznym:

1) Warunki pracy zarobkowej kobiet.
2) Prawodawstwo ochronne kobiet i dzieci.
3) Ochrona i ubezpieczenie macierzyństwa.
4) Organizacya pracy.
5) Kooperatywy.

W dziale prawno-politycznym:

1) Położenie prawne kobiety.
3) Prawa polityczne.

* * *

Komitet liczy na czynny udział rzeczniczek i rzeczników sprawy kobiecej. Zgłaszania referatów z zakresów tematów wymienionych i związanych z niemi kwestyi, przyjmują się do dnia 20-go Maja. Prelegenci i prelegentki proszeni są o nadsyłanie streszczenia referatu wraz z oznaczeniem rozmiarów pracy, która nie może przekraczać miary dwudziestominutowego odczytu.

Bliższych wyjaśnień udziela Biuro Zjazdu, mieszczące się w redakcyi „Bluszczu,“ Nowy-Świat, 41.

Biuro Zjazdu czynnem jest we wtorki, czwartki i soboty od godziny $6^1/_2$ – 8 wieczorem.

* * *

Część referatów drukowaną będzie w wydawnictwie jubileuszowem imienia Orzeszkowej — „Kobieta w życiu społecznem.“

* * *

W celu upamiętnienia doniosłej dla rozwoju myśli polskiej daty pojawienia się pierwszego artykuły pióra Orzeszkowej (w d. 10-ym Czerwca), a zarazem zamanifestowania zbiorowego hołdu ze strony różnych grup i sfer naszego społeczeństwa, niezależnie od Zjazdu, w dniach pomiędzy 10-ym a 14-ym Czerwca odbędzie się szereg obchodów, wystaw i uroczystości, których szczegółowy program podanym będzie niebawem do wiadomyści publicznej. Obecnie już zapowiedziano: Wystawę retrospektywną pracy kobiet na polu malarstwa i rzeźby, która się odbędzie w Towarzystwie zachęty sztuk pięknych w dniu 6-ym Czerwca.

Wystawę tablic graficznych i map etnograficznych, obrazujących poglądowo działalność naszych instytucyi oświatowych, dobroczynnych i społecznych, wraz z oznaczeniem udziału procentowego i czynnego naszych kobiet w instytucyach o typie mieszanym.

Wystawę grup specyalnych i fotografii osób wybitnych. pracujących na polu naukowem, literackiem, społecznem, artystycznem, teatralnem, muzycznem i t. d. Organizacyą tej wystawy zajmie się nowo-otworzona Szkoła fotograficzna, Foksal, 15.

Wystawa obejmować będzie pomiędzy innemi zbiorowe grupy fotograficzne, ujemujące w oddzielne kadry postacie kobiet pracujących na polu naukowem, literackiem, artystycznem i t. d., pragnąc dać w ten sposób obraz pracy naszych kobiet na różnem polu działalności. Pożądanemi są również wszelkie grupy fotograficzne, dające podobizny zarządów lub też członków i scen zbiorowych wtajemniczających w życie danej instytucyi społecznej, fotografie różnych związków, zrzeszeń, stowarzyszeń, związków zawodowych, instytucyi dobroczynnych, pracowni w danej gałęzi i t. d. jednem słowem odźwierciedlenia życia społecznego. Znaczną część wystawy wypełnią portrety Orzeszkowej, oraz typy i sceny z powieści znakomitej Jubilatki.

* * *

Instytucye, zakłady i osoby prywatne pragnące przyczynić się w jakikolwiek sposób do zbiorowego hołdu, proszone są o uprzejme zgłoszenia do wyżej wymienionego Biura Zjazdu.

Do uroczystości i obchodów jubileuszowych, które się złożą na tak zwane „Dni Orzeszkowej,“ należeć będzie składanie ofiar na Instytut pedagogiczny imienia Orzeszkowej, ową fundacyę, mającą na celu kształcenie kierowników i wychowawców młodego pokolenia.

Instytucye, zakłady i osoby prywatne, pragnące upamiętnić jubileusz w danym zakresie lub też przyczynić się do powiększenia funduszu Instytutu, przez przeznaczenie w dniach jubileuszowych części obrotu od sprzedaży i t. p., na cele wyżej wymienione, proszone są o składanie deklaracyi do Biura zjazdu, w celu zapisania ich na listę uczestników obchodu.

* * *

Dalszy program uroczystości, na które złożą się: widowiska teatralne, odczyty, koncerty, zebrania towarzyskie, jak również nazwiska osób, wybranych do komitetów i komisyi organizacyjnych, podamy po ostatecznem ułożeniu programu.

Dziś objaśniamy, iż pierwsze zebranie organizacyjne uroczystości jubileuszowych odbędzie się w sali parterowej Filharmonii warszawskiaj w dniu 9-ym Kwietnia o godzinie 8-ej wieczorem. *Orka.*

Z sali odczytów.

Konferencya w sprawie reformy gospodarstwa domowego.

Marzec—to szkaradny miesiąc, jego kapryśna aura powoduje liczne zasłabnięcia, popsuła nieco szyki w organizacyi konferencyi, która żywe obudziła zainteresowanie. W skutek niedomagania organizatorek, konferencya została bez prezydyum. Żadna z mówczyń przygodnych nie zapisała się do głosu, program więc wypełniły tylko zapowiedziane naprzód referaty.

Najpierwszy z nich, wygłoszony był przez p. d-ra Daszyńską-Golińską, p. t. „Kobieta współczesna wobec zadań gospodarstwa domowego.“

Rozwój życia współczesnego podąża w kierunku coraz większej specyalizacyi. W tem ogólnem dążeniu pojedyńcze ustroje rodzinne, nasze ogniska domowe powinny również wziąć udział, nie mogą bowiem żyć po za społeczeństwem jako wyodrębnione z niego całości, same w sobie zamknięte i same sobie wystarczające. Wraz z rozwojem pojęć, wraz ze wzbogaceniem życia w pierwiastki intelektualne, rola kobiety w rodzinie rozszerza się; musi ona dbać nie tylko o fizyczne, ale i o duchowe potrzeby swych blizkich. Wobec tych połączonych zadań, kobieta współczesna byłaby przeciążona, gdyby nie umiała ulżyć sobie ciężaru, przez uproszczenie i ograniczenie swych zachodów około gospodarstwa domowego. Dokonać tego można jedynie w drodze skooperowanej łączności kobiet-gospodyń, dążącej do ułatwienia gospodarstwa domowego, przez wykorzystanie wszystkich zdobyczy nowoczesnej techniki.

D-r Golińska rozwinęła cały plan działalności projektowanych lig spożywczych, i licznemi dowodami przekonywała słuchaczy, że gospodarstwo zbiorowe korzystniejszem i ekonomiczniejszem jest, od indywidualnego. Kobiety powinny ułatwić sobie drobiazgowe codzienne zachody, a natomiast zwrócić się do ujęcia szerszych zadań gospodarczych, starać się o dostęp do instytucyi samorządnych i wpływać tą drogą na korzystne ulepszenia: dogodność komunikacyi, hygieniczną budowę mieszkań, urządzenia sanitarne i t. d.

P. Walewska odczytała referat o służbie domowej, przedstawiając w ciemnych barwach życie wiejskich dziewcząt, które do stolicy „za chlebem“ śpieszą. Dziewczęta te, na nizkim poziomie kultury stojące, nie spotykają się z działalnością opiekuńczą, któraby je moralnie podniosła, lecz przeciwnie wyzyskiwane są, a często na złą drogę przez domowych mężczyzn wprowadzane. Reasumując swe wywody, p. Walewska wzywa panie do roztoczenia nad służącemi troskliwej opieki i moralnego wpływu, wreszcie podnosi konieczność założenia „Związku zawodowego służących.“

Za nieobecną p. Seidlerową, odczytała pani Bielicka wzmiankę o istniejących w Warszawie szkołach gospodarstwa domowego, wnosząc projekt, aby szkoły te urządzały skrócone kursy dla służących, oraz takież kursy dla młodych panien, kończących pensyę.

Pani B. wspomniała również o tem, że szkoły gospedarstwa w innych stolicach znajdują się zwykle pod patronatem związku gospodyń, że i nas dobrze byłoby podobny związek powołać do życia.

P. Henikowska mówiła o postępowych urządzeniach gospodarczych za granicą, p. Kozierska o kuchniach współdzielczych, jako o środku zaoszczędzenia sił kobiecych, czasu, wreszcie i pieniędzy. P. Kozierska przedstawiła słuchaczom szczegółowo opracowany plan takiej kooperatywnej kuchni, z obliczeniem kosztów jej założenia i prowadzenia. Myśl doskonała, trafiająca w potrzeby chwili, czy jednak znajdzie się wśród naszych kobiet odpowiedni zasób zmysłu organizacyjnego, potrzebnego do jej urzeczywistnienia?

Byłby to dobry początek, pierwszy krok na drodze ewolucyi, którą nam tak przekonywająco d-r Golińska w swym referacie zaleciła.

W ostatnim z kolei, doskonale wypowiedzianym referacie, pani Kisielewska mówiła o roli kobiety, jako organizatorki życia rodzinno towarzyskiego. Od kokiety jedynie zależy atmosfera ogniska domowego, od kobiety zależy podniesienie jej i uszlachetnienie.

Z. B.

(Z powodu braku miejscu, dalsze sprawozdania i echa z wieców, oraz Kronikę działalności kobiecej odkładamy do numeru następnego).

Chwila bieżąca.

— Koło polskie postanowiło utworzyć cztery komisye: do spraw autonomii, samorządu, projektów konstytucyjnych i do spraw roboczych i finansowo-budżetowych. Jeden z posłów będzie obrany do komisyi rozważającej korespondencye przysłane do Dumy.

— Sprawa rolna będzie wysunięta na pierwszy plan w Dumie. Włościanie bezpartyjni zamierzają niezwłocznie wybrać komisyę do przedstawienia ich postulatów.

— Do Dumy weszło 39-ciu posłów socyalistów-rewolucyonistów, których dostarczyła wyłącznie prowincya. Na zebrania tej frakcyi uczęszcza trzech Ormian, „dasmakentcenów,“ oraz kilku sympatyków, podzielających zapatrywanie partyi.

— Naczelnik miasta Petersburga wydał policyi polecenie, iż gdyby kto z aresztowanych na ulicy powoływał się na swój mandat poselski. należy mimo to odprowadzić go do cyrkułu dla sprawdzenia policyjnie dokumentów i osoby posła.

— Dziennikarze uskarżają się, jak pisze „Towariszcz,“ iż policya robi im rozmaite szykany w gmachu Dumy, nawet do bufetu udawać się mogą jedynie pod nadzorem służby. Rozmawianie z posłami w korytarzach zostało zabronione przez naczelnika ochrony w Dumie, br. Osten-Sackena.

— Koszt utrzymania ochrony w Dumie wynosi 60,000 rubli rocznie i składa się z 50-iu ludzi.

— Powstał związek Kultury żydowskiej, którego zadaniem będzie zakładanie szkół początkowych i średnich w Królestwie i na Litwie.

— W Łodzi został urządzony „Dom miłosierdzia,“ powstały z inicyatywy gminy ewangelickiej.

— Z nielicznego szeregu działaczy społecznych, śmierć zabrała przed tygodniem jednego z najpracowitszych.

Umarł *Stanisław Chełchowski.*

Cios tem boleśniejszy, że zupełnie nieoczekiwany.

Jeszcze przed tygodniem był między nami, radził, myślał, projektował, działał – dziś już tylko jego wspomnienie żyje wśród nas. Wracał z Warszawy, z posiedzenia Centralnego Towarzystwa Rolniczego, w drodze ciężko zaniemógł, a w parę dni potem zamknął powieki do snu wieczystego.

W Chełchowskim traci społeczeństwo niepowszednią siłę, pracownika obdarzonego wolą i energią, posiadającego duży talent organizacyjny. Tę wolę i energię, ten talent, w połączeuiu z tak cennemi zaletami, jak niezależność sądu i odwagę przekonań — podziwiali w ś. p. Chełchowskim wszyscy, nawet jego nieprzyjaciele.

Umiał były poseł do Dumy pracować, gdy chciał, a chciał zawsze.

Rolnik zawołany do wszystkiego, co z rolnictwem ma związek, czuł zawsze pociąg i temu trudowi najlepsze siły swoje oddał w ofierze.

Jako prezes Towarzystwa Rolniczego gubernii Płockiej, jako członek sekcyi rolnej przy Towarzystwie popierania przemysłu i handlu, jako właściciel wreszcie wzorowo zagospodarowanego majątku Chojnowo, w powiecie Przasnyskim, umiał zawsze świecić dobrym przykładem, pierwszy stawał do apelu, nie wymawiając się nigdy od spełniania obywatelskich obowiązków społeczno-obywatelskich.

A gdy mu czasu starczyło, pióro w dłoń chwytał i powstawały wtedy poważne, źródłowe prace, na tle badań etnograficznych i przyrodniczych.

Przed dziesięciu dniami otworzyło się dlań nowe pole do pracy: został prezesem Towarzystwa Centralnego Rolniczego — ale nie danem mu było zakosztować owoców tej pracy, ani nawet w ogóle jej rozpocząć.

Śmierć przecięła pasmo dni pożytecznego człowieka w 42-im roku życia.

Niech mu ziemia lekką będzie. *k.*

— Zaznaczyć musimy śmierć kilku zasłużonych ludzi ks. prałata *Teofila Jagodzińskiego*, który miał właśnie obchodzić 50 lat służby kapłańskiej, gdy zgon przeciął pasmo jego żywota.

Zmarł też 24-go b. m. chemik i przyrodnik b. profesor, *Aleksander Maryan Weinberg*, który był też kierownikiem instytutu wód mineralnych w ogrodzie Saskim. Pracował wiele w sprawach hygieny naszego miasta.

— W Paryżu zmarł słynny okulista, d-r *Ksawery Gałęzowski.* Był on też wydawcą czasopisma fachowego, pisywał do pism francuzkich. Po polsku ogłosił drukiem: „Nową modyfikacyę oftalmoskopu,“ „Pogląd na terapię chorób oczu,“ „O trudności rozróżniania barw.“ Dla Polaków osiadłych w Paryżu, zgon d-ra Gałęzowskiego jest ciężką stratą, gdyż chętnie służył każdemu radą i pomocą i przyjmował gorący współudział w sprawach ojczyzny.

— W Paryżu zmarł były prezydent rzeczypospolitej francuskiej, *Casimir Perier*, przeżywszy lat 60.

Od Administracyi.

Z powodu nieprzewidzianie licznych zapotrzebowań „**KSIĄŻNICY**,“ termin przedpłaty na 20 tomów wymienionych w prospekcie przedłużamy do dnia 1-go Maja r. b.

KSIĄŻNICY tom XII wyszedł z druku i zawiera **HISTORYĘ REWOLUCYI KOŚCIUSZKOWSKIEJ Jenerała Zajączka.**

KSIĄŻNICA obejmuje przeważnie **najnowsze prace wybitnych autorów polskich. 40 tomów** Książnicy kosztuje rocznie **rb. 6,** z przesyłką—**8;** w ozdobnej trwałej opr. o rb. 6—drożej. Główna Administracya „Książnicy“: **Warszawa, ul. Moniuszki 8.**

Wielki Magazyn dla Dzieci **Ubranka, Bielizna, Buciki, Zabawki, Gry Pedagogiczne** **Marszałkowska 146** róg Rysiej, Hotel Francuski **M. MINIEWSKI**

3 Medale Złote

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

MULTYPLIKATOR OGRZEWANIA

Pat. Gasselseder & Niemeczek i Kłobukowski

ogrzewa pokój **w 30 min.** do samej podłogi,

PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE **OSZCZĘDZA do 50% opału**

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie

Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.

SANATOGEN

Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy i profesorów. – Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. – Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

Wielkanocna Nowość! **„Brelok Roentgen“** **Wiecznotrwała Pamiątka!**

Za rb. 1.90 k. otrzyma każdy, kto wyśle nam swoją lub nkoch. osoby fotografię (nawet i grupę) oryginalny brelok stalowo-oksyd. w formie miniat. wagi (pudig) **z mikroskopijną fotografią „Roentgen“** zmniej. **o 10.000 razy.** Interesującem jest to, że zaglądający w brelok Roentgen“ ujrzy przed **sobą oryginał ukoch. osoby w natural. wielkości.** Pamiątkowe napisy pod fotogr. wychodzą wyraźnie. Serce srebr.-złoc.-matowe ozdob. prawdz. kamien. lub też takież same w formie jajka w cenie rb. 3 — Fotogr. zwracamy.

Przedstaw. Parysk. Towarzys. „Breloków Roentgen“: *EXPRESS* Chmielna 27.

Pracownia i Kursa

Mozajki i intarsyi artystycznej

ul. Wspólna № 47A, m. 3, w Warszawie.

Pracownia przyjmuje obstalunki z zakresu meblarstwa, dekoracyi ściennej i galanteryi. — **Kursa rozpoczęły się** w Styczniu 1907 r. obejmować będą **mozajkę drzewną, metalową, z kości słoniowej, perłowej masy i szylkretu.** — Kurs roczny liczy się od zapisu uczennicy. — **Szczegółowych objaśnień udziela się na miejscu lub listownie.**

Nowość!! Monogramy do haftu, najnowsze i najmodniejsze po 2 kop. sztuka, oraz albumy monogramów wydania Dylewskiego. Żądać wszędzie. Skład główny: **Wilcza 38 m. 24.**

Stefanja Jastrzębska.

Mokotowska 55 m. 37. Telef. 4090.

Operuje odciski bez bólu i skaleczenia na miejscu i za domem.

Sprzedaż detaliczna, hurtowa i w prenumeracie.

GŁÓWNY KANTOR **Żurnali Mód i Form**

poleca na sezon letni najświeższe żurnale oraz albumy sezonowe

Skład Manekinów krajowych i zagranicznych

Własna pracownia w Warszawie

Czarny i S-ka Warszawa, **Długa 50** (Pasaż Simonsa). Telefon 197-33.

Ceny nader umiarkowane.

D-ta Jadwiga Piątkowska-Szpikowska

b. asystentka D-ra Gruszczyńskiego od stycznia przyjmuje u siebie **Widok 14, m. 14, od 11—7.**

Główny Skład Żyrardowski

1843 — w Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 55 — 1896

POLECA: *Nowości na sezony wiosenny i letni.* **Bieliznę gotową damską i męską.**

Zlecenia zamiejscowe wypełniają się dokładnie i szybko.
Próby — odwrotnie i bezpłatnie.

Wyprawy od skromnych do najbardziej wykwintnych.

Wyższa Szkoła Kroju

Ubiorów Męskich Cywilnych i Wojskowych

w Warszawie, Nowy-Świat №. 66. Tel. 2826.

Zawiadamia osoby zainteresowane, że w szkole stosowany jest **akademicki** wykład kursów kroju pod moim osobistym kierunkiem. — Osoby, kończące całkowity kurs, otrzymują Dyplom ze stopniem krojczego.

Właściciel Szkoły Kroju F. BAŁTUTIS

Nagrodzony **Wielkim Złotym Medalem i tytułem profesora Paryskiej Akademii** za ułatwiony nowy sposób kroju.

POLSKA KUCHNIA I ŚPIŻARNIA

ułożyła **Jadwiga Izdebska**

1550 PRZEPISÓW KUCHENNYCH I GOSPODARSKICH
DYSPOZYCJE OBIADÓW
POTRAWY JARSKIE
PIECZENIE CIAST

ze 114 rysunkami w tekście

Cena rb. 1.50; w opr. 1.80 i 2 (Porto 30 kop.)

WYDAWNICTWO M. ARCTA
w Warszawie, Nowy-Świat 53.

MAGAZYN MÓD

K. Świderska - Wróblewska

WARSZAWA, ul. Chmielna 10.

Poleca na sezon wiosenny duży wybór skromnych, strojnych i wykwintnych kapeluszy. Wykończenie staranne i eleganckie. Duży wybór świeżych modeli zagranicznych.

Kto chce

utrzymać swoje zęby w zdrowiu, powinien używać tylko przy płukaniu elixir

„Fenomen"

ponieważ tylko takowy najlepiej pielęgnuje zęby i usta

Do nabycia we wszystkich składach aptecznych. Jeneralny reprezentant Stefan Wodolski, Warszawa, Chmielna № 84. 444—12.

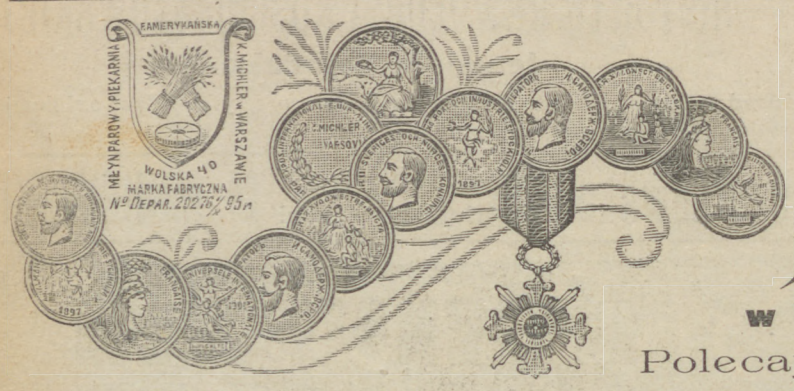

Zakłady Przemysłowe

(Młyny i Piekarnie Parowe)

Karol Michler

w WARSZAWIE, Wolska 40.

Polecają ze swej

Największej w Kraju Fabryki Makaronów

Makarony w różnych gatunkach i 50 odmianach

Na żądanie wysyłamy Cenniki z dokładnem wyszczególnieniem odmian.

Zakład leczniczy dla chorych na oczy
D-ra Stanisława Kaczkowskiego
ST. ORDYNATORA kliniki okulistycznej w szpitalu Dzieciątka Jezus.
Przyjęcie chorych w ambulatoryum od 9 do 11 r. i od 5 do 7 w.
BRACKA 20, telef. 37-38.

LEOPOLD BELOW

Art. Rzeźbiarz
ulica Marszałkowska 79
W WARSZAWIE.

Wykonywa figury, obrazy, portrety, pomniki i t. p. — również podejmuję się różnych przedmiotów sztuki Reprodukcyjnej (Dekoracyjnej) oraz odnawiania Kościołów i Pałaców.

Jedyny pewny środek domowy
= od Reumatyzmu i łamania =

KOTWICZNY PAIN EXPELLER

1 Chem. Farmaceut. Fabryki

F. Ad. Richter & C-o Rudolstadt

Prawdziwy tylko z czerwonym podpisem na pudełku i Broszurką wewnątrz.

Sprzedaż detaliczna w Aptekach i Składach Aptecznych.

Filia S.-Petersburg, Mikołajewska 16.

Reprezentant na Królestwo Polskie

Jan Zawadzki

Warszawa, Mokotowska №. 33, telef. 2700.

Zegarmistrzowska pracownia
JANA JEZNACKIEGO
Długoletniego pracownika p. Woronieckiego
Nowy-Świat Nr. 43.

KUPUJĘ BRYLANTY,
ZŁOTO. SREBRO i KWITY LOMBARDOWE
HENRYK JUWILER
NOWY-ŚWIAT 52, I-sze PIĘTRO FRONT.
Sprzedaję Biżuteryę: Srebro okazyjne. Kontentuję się małym zyskiem, bo w mieszkaniu.

Przyjmuję bieliznę do znaczenia i wszelkie roboty w zakres haftów wchodzące.
Żórawia 28, m. 19.

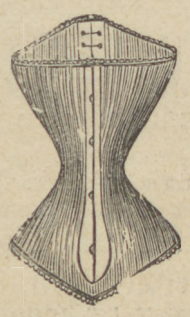

M-me Haline & Marguerite Gaulard

pracując lat kilka u

M-me LEOTY w Paryżu,

otworzyły **PRACOWNIĘ GORSETÓW,** a posiadając **najświeższe paryskie modele** polecają się względom Sz. Pań

Warszawa, Ul. Bracka 16—5 front.

Lekarz-dentysta MARJA MIĄCZYŃSKA
długoletnia asystentka S. p. ***D-ra Dzierżawskiego, WILCZA Nr. 2*** róg ***Al. Ujazdowskiej (Mokotowska 56)*** Telefon 167-23.
Przyjmuje od 9–2 i od 5–6 pp.

Sezon wiosenny **Boa i Kołnierze z piór strusich** w wykwintnym gatunku oraz wszelkie pióra do kapeluszy poleca po cenach fabrycznych.

KASSIR dawniej **GLIWIC** ***Niecała 8*** gdzie fotografia Telef. 190—89 tamże przyjmuje się Boa do przerabiania i zupełnego odnawiania oraz pióra strusie i wachlarze do prania farbowania i fryzowania.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.